Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Napoleon Sądek: „Odnajmę pokój” (patrz str. 3-cia)

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, poniedziałek 12 sierpnia 1935 r | Nr. 222

Walki bratobójcze we Francji

Zwiększa się liczba zabitych i rannych

PARYŻ (PAT) — Wczoraj w nocy Tulon był ponownie widownią krwawych rozruchów. W ciągu kilkunastu godzin, t. j. mniej więcej od godz. 7-ej wieczorem do godz. 3-ej rano miasto było terenem prawdziwej walki rewolucyjnej. Ulice znajdowały się pod obstrzałem ognia rewolwerowego i karabinowego.

Faktyczne zajścia rozpoczęły się w czwartek o godz. 15-ej, t. j. w tym czasie, gdy w Breście odbywał się pogrzeb zabitego robotnika. Hasło do rozruchów dali robotnicy zakładów pirotechnicznych, którzy w liczbie 2000 porzucili pracę, udając się pochodem do miasta.

W kilka godzin później dołączyli się do nich robotnicy arsenału morskiego, którzy również porzucili pracę na znak solidarności z robotnikami w Breście. Grupy robotników, które rozpoczęły się gromadzić na placach, zaczęły atakować gwardję ruchomą.

Kolorowe wojsko strzela do manifestantów

Widok zgromadzonych oddziałów policji i gwardji ruchomej wyraźnie podniecał manifestantów. Z tłumu obrzucano szeregi gwardji kamieniami, butelkami, wyrywano bruk, dla zdobycia materjału do walk. Coraz częściej poczęły padać strzały rewolwerowe. Konna gwardja ruchoma kilkakrotnie szarżowała.

O godz. 8-ej wiecz. naliczono już 22 rannych. Miasto przedstawiało obraz zniszczenia. Szereg sklepów żywnościowych, konfekcyjnych, magazynów z bižuterją oraz wiele kawiarń i kinoteatrów zniszczono i zdemolowano. Grupa młodych ludzi zdemolowała i zniszczyła redakcję „Le Petit Var”. Przy zdobywaniu ogrodu miejskiego, gdzie schroniły się liczne grupy manifestantów, policja napotkała na zdecydowany opór.

Wywiązała się prawdziwa walka jednakże rozruchy przybrały najbardziej krwawy charakter około godz. 9-ej wieczorem gdy władze bezpieczeństwa, rozpraszając manifestantów, wkroczyły na teren starego miasta, w dzielnicy robotniczej. Tutaj rozgorzała prawdziwa walka uliczna.

Ze wszystkich okien i dachów poczęły padać na oddziały gwardji ruchomej kamienie, szkło, wszystko, co mogło służyć do zatakowania. Przybywało rannych. Ludność poczęła ustawiać wzdłuż ulic barykady, aby przeszkodzić posuwaniu się oddziałów. Z okien i z barykad coraz częściej padały strzały.

Walka toczyła się w kompletnych ciemnościach, gdyż rewolucjoniści poniszczyli wszystkie latarnie. W czasie tego zdobywania dzielnicy robotniczej został ciężko ranny inspektor policji. Zdobywanie dzielnicy robotniczej trwało kilka godzin.

Ponieważ oddziały konne nie mogły działać naskutek zagrodzenia dróg, dzielnicę tę otoczono i zażądano pomocy wojska. Do akcji przystąpiły dwa batalijony strzelców senegalskich i kompanja strzelców morskich. O godz. 2-ej nad ranem władze bezpieczeństwa zażądały od władz wojskowych szeregu reflektorów, któremi oświetlono ulice, a zwłaszcza dachy domów, gdzie ukrywali się atakujący manifestanci. Rewolucjoniści starali się również kilkakrotnie opanować pocztę oraz dworzec kolejowy.

Ataki te odparto, jednakże pocztę, dworzec oraz gazownię elektrownię i prefekturę morską otoczono oddziałami strzelców senegalskich.

PARYŻ (PAT) — Bilans rozruchów w Tulonie przedstawia się, jak następuje: zabito 2-ch manifestantów: Józefa Liraud i Henryka Ercoli. Liczby rannych trudno jest ustalić. Według doniesień prasy, około 200 osób ludności cywilnej odniosło rany. Trzech rannych znajduje się w ciężkim stanie.

Według komunikatu urzędowego, wśród władz bezpieczeństwa odnieśli rany dwaj inspektorowie, 7 żołnierzy oraz 10 policjantów. Władze dokonały szeregu aresztowań.

Aresztowano 68 osób, z czego 18 pod zarzutem aktów gwałtu w stosunku do przedstawicieli władz bezpieczeństwa, 24 zaś za nieposłuszeństwo wobec policji.

PARYŻ (PAT) — Havas donosi: Dochodzenie stwierdziło, że incydenty w Brescie i Tulonie są potępiane przez syndykaty robotnicze, zajścia te były wywołane przez męty, które przedostały się do robotników w arsenale.

Straż w arsenale nie atakowała na bagnety, nie kierowano przeciw manifestantom ani w Tulonie, ani nigdzie senegalczyków.

Z 89 aresztowanych tylko 12 osób miało ponad 20 lat.

Winowajcy rozruchów będą ukarani w drodzą sądowej, a niektórzy administracyjnie.

Przyjazd min. Becka do Helsinek

HELSINKI. (PAT) — Wczoraj przybył do Helsinek na pokładzie „Cieszyna“ min. Beck z małżonką oraz pp. dyr. Łubieńskim i sekretarzem Frydrychem, którym towarzyszą również małżonki.

Min. Beck przybył w mundurze członka polskiego oficerskiego jachtklubu. Przy powitaniu min. Hackzell wręczył p. Beckowej bukiet białych i czerwonych róż.

Po krótkiej rozmowie z min. Hackzellem i przedstawicielami społeczeństwa fińskiego i polskiego, minister Beck odjechał samochodem wraz z towarzyszącemi mu osobami do Grand Hotelu, gdzie zamieszkał.

Ameryka odmawia Włochom kredytów

Brak zaufania do ojczyzny Mussoliniego

LONDYN (PAT) — Wielkie wrażenie wywołała w Londynie wiadomość, jakoby banki amerykańskie odmówiły Włochom kredytów na zakup bawełny. Ze strony włoskiej zamierzone być miało zakupienie około pół miljona bel bawełny, przyczem importerzy włoscy żądali kredytu rocznego.

Gdy im tego odmówiono, importerzy włoscy zniżyli swe żądania do kredytów 6-miesięcznych, ale dyrekcja banku dla eksportu i importu w Waszyngtonie, finansująca tego rodzaju zakupy, odrzucić miała nawet żądanie 6-miesięcznego kredytu.

Wysuwano argument, że wobec włoskich przygotowań do wojny, udzielenie kredytów na okres 6-miesięczny byłoby niewskazane, albowiem okazać się może, iż firmy amerykańskie nie będą w stanie zlikwidować swych należności od przędzalników włoskich w ciągu tych 6 miesięcy.

Międzynarodowa afera rozwodowa

Po ustaniu bezprawnych rozwodów prawosławnych wskutek wkroczenia władz prokuratorskich, nie notowano od dłuższego czasu żadnych zatargów na tem tle. Jak się okazuje, załatwianiem formalności rozwodowych dla obywateli polskich zajęły się różne sekty zagraniczne. Ostatnio poczęły masowo napływać do obywateli polskich wezwania konsystorskie i pisma rozwodowe, wysyłane przez sektę starokatolicką cerkiew (Split, Jugosławja). Sekta „Starokatolicka Cerkiew“ nie jest prawnie uznanem w Polsce wyznaniem, to też adwokaci pokrzywdzonych rozwodami, nadesłanemi z zagranicy, występują do władz sądowych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych przeciwko machinacjom sekty ze Splitu.

Tajemnicze postrzelenie w Warszawie

Gdy wczoraj w rannych godzinach 24-letni Zbigniew Brzeziński (Siewierska 14), grafik, wracał do domu, zauważył 2 mężczyzn, którzy skierowali się w jego stronę. Wówczas Brzeziński wpadł do bramy domu Siewierska 9 i ukrył się na klatce schodowej I-go piętra. Dwaj mężczyźni podążyli tam za Brzezińskim, poczem jeden odezwał się „Aha, mamy cię, ptaszku. Chodź z nami, to ci damy samosąd“.

Ująwszy Brzezińskiego pod ręce, sprowadzili na parter, gdzie jeden z nich wystrzelił do ofiary. Gdy ranny upadł, sprawcy rzucili się do ucieczki ul. Siewierską w kierunku Szczęśliwickiej.

Po krótkim pościgu sprawców ujęto na rogu ul. Białobrzeskiej i Przemyskiej, oddając w ręce policjanta. Zatrzymani nie stawiali oporu i oddali rewolwery. Aresztowanych przeprowadzono do 23-go komisarjatu, gdzie okazało się, że są to: Marjan Walicki, stolarz (Mokotowska Nr. 28) i Zygmunt Dziarmaga (Mysłowiecka 5), student uniwersytetu im. Marsz. Piłsudskiego.

Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że obydwaj posiadali rewolwery bez pozwolenia. Sprawcą postrzelenia B. był Dziarmaga. Aresztowani pozostali do dyspozycji sędziego śledczego. Lekarz Pogotowia stwierdził u Brzezińskiego ranę postrzałową prawego ramienia nawylot. Po opatrunku, B. przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

* * *

Jak się okazuje, Dziarmaga pożyczył swego czasu Brzezińskiemu 700 zł. Twierdzi, iż pieniądze te posiadał z oszczędności i że Brzeziński nie chciał mu tych pieniędzy zwrócić. Dziarmaga był bezrobotny, nie posiadał żadnych dochodów, wobec czego suma 700 zł. nie mogła być jego własnością. To też przypomnieć należy, iż Dziarmaga w roku 1934 był administratorem czasopism „Podaj dalej“, legalnej „Sztafety“, następnie zaś nielegalnej „Sztafety“. Operował pieniędzmi, inkasowanemi z kolportażu.

Należy sądzić, że właśnie z tych pieniędzy udzielił pożyczki Brzezińskiemu. W związku z represjami w stosunku do „Sztafety“, Brzeziński chciał wykorzystać sytuację i odmawiał zwrotu długu, wiedząc, że Dziarmaga nie będzie dochodził swych praw w drodze sądowej.

Takie jest podłoże postrzelenia Brzezińskiego na ul. Siewierskiej.

Niebezpieczny stan zdrowia płk. Głogowskiego

W stanie zdrowia szefa kancelarji wojskowej p. Prezydenta Rzplitej płk. Głogowskiego nie zaszła w dniu dzisiejszym żadna zmiana.

Stan chorego jest nadal bardzo ciężki.

Jak żyje kupiectwo warszawskie?

Tandeciarz - wróg solidnego sprzedawcy

Koszule odchodzą najlepiej wtedy, kiedy jest ciepło. Ludzie się pocą, z chęcią zrzucają marynarki i wówczas dopiero przypominają sobie najczęściej, że brak im najważniejszej części konfekcynej: Całej, czystej i przyzwoitej koszuli.

W branży bieliźniarsko-konfekcyjnej nazywa się to sezonem. Ale niestety obecne upały jeszcze tak dalece widocznie nie zaważyły na tranzakcjach skoro w sklepie bieliźniarskim zastajemy t. zw. „puchy".

Cicho jest i spokojnie. Za ład na polerowaną ladą siedzi p. Stanisław Józefowicz i zajęty jest odczytywaniem ostatnich gazet. W stosunkowo obszernym sklepie pracują tymczasem dwie bieliźniarki. Jedna obrabia ręcznie, druga szyje na maszynie. Mamy widocznie szczęśliwą rękę bo oto zjawia się w progu sklepu wysoki, starszy jegomość.

— Ja przychodzę do pana z prośbą panie Józefowicz. Pan mnie musi dopomóc, bo inaczej nie dam sobie rady. Pan mi musi pożyczyć igłę z białą nitką.

— Jeśli tylko tyle, to zawsze mogę.

— Pan czytał ostatnie gazety? Tego pan na pewno nie czytał. Pan sobie wyobrazi, cygana zamordował pies. Cyganka chciała ukraść dziecko, to pies jej nie pozwolił i przewrócił ją na ziemię. To potem wszedł cygan. I jak on widział, że pies nie pozwala ukraść, to on się na niego porwał i jego kopnął. To pies miał dość. Rozzłościł się na niego i zagryzł go. Miałem satysfakcję jak to czytałem! Tych wszystkich cyganów powinni nareszcie wystrzelać!

Klient wyszedł. Ale wzamian wszedł nowy.

— Ciepło jest! — rzekł, zatrzymując się na progu. — Można nawet powiedzieć, że jest dosyć ciepło.

— Przepraszam pana — zapytujemy pana Józefowicza — a tacy prawdziwi klienci do pana nie przychodzą.

— Dopiero po południu. Bo to przeważnie kupują u mnie mężczyźni, którzy mają czas dopiero wtedy, jak wychodzą z pracy.

— Jak idą interesy?

— Zle idą. Klienci przyzwyczaili się do tandety. Do przyzwoitego sklepu mało kto przyjdzie, bo zdaje mu się, że przepłaci. A tymczasem tandeciarze robią interesy. Często się np. klientowi zdaje, że kupuje ten sam towar od tandeciarza za niższą cenę niż w sklepie, i nie wie nawet, jak spryt nie jest oszukiwany.

— Na czem takie oszustwo polega?

Na normalną koszulę potrzeba jest trzy metry materjału. Tandeciarz daje naturalnie tylko dwa i pół i już ma na tem dwa złote zarobku. Klient się na tem nie poznaje, bo każda koszula jest sprasowana i złożona. Tak samo u tandeciarza jak i w porządnym sklepie. Dopiero w domu, jak ją zakłada, to dziwi się, że tak bardzo utył, albo, że koszula jest dla niego nie co za ciasna.

Większość ludzi zresztą nie zdaje sobie z tego sprawy. Dopiero jak raz kupi przyzwoitą, dobrze skrojoną i dobrze uszytą koszulę, to przekonuje się jak koszula powinna wyglądać.

Drugi sposób nabierania polega na tem, że tandeciarz wogóle nigdy nie pierze bielizny tylko brudny materjał prasuje i tak oddaje klientowi. Jest zatem naturalne, że taka walka tandeciarza z kupcem solidnym odbija się na obrotach w sklepach porządnych.

— Czy to jedyna bolączka branży bieliźniarskiej?

— Proszę pana, żebyśmy chcieli wypowiedzieć wszystkie bolączki, to trzeba byłoby nic nie robić tylko przez kilka dni opowiadać. Mamy jednak takiego mola, który gryzie nas w specjalnie dotkliwy sposób. Jest to potajemny handel i potajemna wytwórczość bielizny. Istnieje cała masa takich przedsiębiorców, których fabryczki mieszczą się wprost pod schodami. Ludzie ci, ani nie płacą podatków, ani nie związani są żadnemi świadczeniami, a zato obroty mają wprost niesłychane. Ponieważ materjały bierzemy wszyscy od jednych dostawców, to nie trudno nam sprawdzać ich obroty. Tacy przedsiębiorcy z pod schodów potrafią zakupywać takie same ilości towarów, co największe bieliźniarskie sklepy w Warszawie.

— A handel po godzinach dozwolonych?

— To jest nasza plaga! Muszę panu tutaj stwierdzić, że o ile dotychczas praktykowały to mniejsze sklepy na peryferjach, o tyle obecnie posuwają się do tego większe sklepy w śródmieściu. Bo trudno. Nie obsłuży klienta po godzinach dozwolonych to go straci, bo klient pójdzie do innego sklepiku, gdzie kupi koszulę z dwóch i pół metrów materjału za cenę tańszą i straci raz na zawsze klienta. Istnieją takie sklepy, które nawet w budżecie wstawiają sobie pozycje na kary administracyjne za sprzedaż po godzinach dozwolonych, tak dalece przyzwyczaili się do tego rujnującego nietylko nas, ale i wszelki uczciwy handel procederu.

— Czy obroty dużej uległy zniżce?

— W porównaniu do lat ubiegłych o dwadzieścia procent. I miejmy nadzieję, że zmniejszą się i w roku następnym. Na poprawę narazie zupełnie się nie zanosi.

Rozmowę naszą przerwał klient. Właśnie ten sam, który opowiadał o tem uduszeniu cygana. Przyszedł zwrócić pożyczoną igłę z nitką.

Lekarz przywiózł zwłoki pacjentki
po dokonanym nieudolnie zabiegu

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wniósł wczoraj akt oskarżenia w sprawie d-ra N. i akuszerki W. — o nieumyślne spowodowanie śmierci pacjentki D. w związku z dokonanym zabiegiem spędzenia płodu.

Według aktu okskarżenia wypadki potoczyły się jak następuje:

W lutym bieżącego roku do lekarza - ginekologa d-ra N. zgłosiła się pacjentka, uskarżając się na silne bóle w dolnej części brzucha.

Po zbadaniu dr. N. stwierdził u pacjentki objawy ciąży, a niezależnie od tego chorobę kobiecą. Lekarz uznał, iż chora winna się poddać operacji, a przedewszystkiem z uwagi na to, że stan zdrowia pacjentki nie pozwala na odbycie ciąży, zalecił niezwłoczne jej przerwanie.

Pani D. nie posiadała dostatecznych środków pieniężnych i sprawa uległa zawieszeniu. Tymczasem ciąża postępowała naprzód.

Po kilku tygodniach dr. N. został wezwany do mieszkania akuszerki W. celem udzielenia nagłej pomocy lekarskiej.

Dr. N. po przyjściu stwierdził, że chorą, przebywającą u akuszerki jest właśnie jego b. pacjentka pani D.

Stan zdrowia był niebezpieczny. Na chorej dokonano zabiegu przerwania ciąży, ale w sposób nieumiejętny tak, że wobec krwotoków i możliwości zakażenia krwi, trzeba było przystąpić do operacji. I tu w mieszkaniu akuszerki bez potrzebnych do tego przyrządów dr. N. zdecydował się na operację chirurgiczną.

Ale stan zdrowia chorej pogarszał się z każdą minutą.

Dr. N. chciał wezwać pogotowie celem przewiezienia chorej do szpitala. Ta jednak kategorycznie sprzeciwiła się temu, żądając, by przeniesiono ją do mieszkania męża.

Lekarz przystąpił przy pomocy akuszerki do ubrania chorej. W trakcie ubierania nieszczęsna pacjentka umarła.

I wtedy odbywa się niesamowita scena. Dr. N. nie zaprzestaje ubierania już stygnących zwłok pacjentki, ale przeciwnie — przy pomocy akuszerki wynoszą na rękach trupa, lokują się z nim razem w taksówce i odwożą zmarłą do mieszkania męża.

Pan D., zobaczywszy trupa żony, przywiezionego w taksówce, omal nie wpadł w obłęd. Zachował jednak na tyle przytomność, że zażądał od d-ra N. potwierdzenia na piśmie, że ten przywiózł pacjentkę martwą.

Dr. N. zmuszony był wydać takie zaświadczenie. Stało się ono właśnie podstawą całego śledztwa. W toku śledztwa dr. N. nie przyznawał się do winy, twierdząc, że pacjentka nie była zdolna przetrzymać wskutek choroby narządów rodnych ciąży i trzeba było zastosować zarówno przerwanie ciąży jak i operację. Został wezwany ponownie do chorej w tym momencie, kiedy stan jej był już beznadziejny.

Dokonana przez Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego ekspertyza wykazała wbrew temu, że choroba, na którą cierpiała D., wcale nie przeszkadzała normalnemu przebiegowi ciąży, natomiast operacja, dokonana przez dr. N., odbyła się w skandalicznych warunkach sanitarnych, co spowodować musiało śmierć.

Wyróżniająca się swą makabrycznością sprawa, znajdzie się wkrótce na wokandzie.

Janusz Kmicic tłumaczy sny
naszym Czytelnikom

P. STEFAN R. Nr. 23 tak opisuje swój ciekawy sen:

„Miałem taki oto straszny sen.

Będąc nad rzeką Narwią, gdzie mieszka mój ojciec, byłem świadkiem okropnego wypadku. Oto mój ojciec z sąsiadem i mała jego córeczka pojechali łodzią na przejażdżkę. Wtem na środku rzeki zaczęła łódź tonąć, a mój ojciec był przy sterze. Sąsiad zaczął krzyczeć, żeby łódź skierować do lądu i ojciec tak zrobił, ale jak się to stało, to sam nie wiem bo w ostatniej chwili łódź zawróciła na środek rzeki i zatonęła.

Kiedy łódź się znalazła pod wodą, ja zacząłem wzywać pomocy i pobiegłem do znajomego, który był nad wodą i szykował łódź ratunkową. Gdy jednak zapytał się mnie w którem miejscu łódź zatonęła, ja w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć tego miejsca.

Po stracie ojca strasznie płakałem. Kiedy się przebudziłem, to zobaczyłem, że naprawdę jestem zapłakany.

Drogi panie Januszu, bardzo Pana proszę o wytłumaczenie mi tego snu, bo strasznie jestem niespokojny".

Zupełnie niepotrzebnie przejął się Pan tak bardzo swym snem, nic bowiem złego nie wróży on, a wprost przeciwnie dużo dobrego.

Czeka Pana ogromna radość i wiele szczęścia. Zajdą dość poważne zmiany w rodzinie. Utraci Pan i to bezpowrotnie rozpoczętą miłostkę.

Proszę napisać list do Ojczulka swego z zapytaniem o zdrowie i przy sposobności przesłać ode mnie serdeczne pozdrowienia.

Inwalida wojenny J. F. w/m.: Jakkolwiek czeka Pana powodzenie w przedsięwzięciach, to jednak walka o byt będzie ciężka.

Czekają ważne zdarzenia rodzinne. Narobi Pan niepotrzebnie zamętu, przez swą karygodną lekkomyślność.

Ma Pan wrogów. W zamierzonej sprawie myli się Pan bardzo.

Aleksander K. z Wilczej: Przyszłość jeszcze przez pewien czas niebardzo pomyślna. Czeka rozłąka z ukochaną osobą.

Jakkolwiek ma Pan serdecznych przyjaciół, ale są i fałszywi; przez nich to dozna Pan wielu upokorzeń.

Otrzyma Pan dobre nowiny listownie.

Proszę zwrócić się koniecznie do rodziny swej o pomoc materjalną i założyć sobie jakiś sklep, bo ma Pan zdolności do handlu. Interes pójdzie dobrze i pieniądze, pożyczone od rodziny, będzie Pan mógł zwrócić, a i na utrzymanie Pańskie wystarczy.

I. T. w/m.: Tamten nie wróci i broń Boże starać się o to.

Niedługo wyjdzie Pani zamąż. Proszę strzec się oszustów.

Oczernią Panią niesłusznie i będzie z tego powodu wiele kłopotów.

Lena J. A. w/m.: Sen wróży zmiany rodzinne i rychłe małżeństwo. Nowe przedsięwzięcia i plany udadzą się. Wszystko zmieni się rychło na lepsze. Czeka wielka radość.

Przyjaciel kocha Panią, ale małżeństwo z nim nie będzie długotrwałe.

Szczęśliwa cyfra 82.

„Wac" w/m.: Istotnie miał Pan bardzo ciekawy i niezwykły sen, a zarazem trudny do wytłumaczenia, ale damy sobie z nim jakoś radę.

Czeka Pana pomyślna przyszłość, ale przedtem będzie jeszcze sporo wydatków pieniężnych. Nadzieje się spełnią prawie co do joty. Wszystkie sprawy Pańskie zakończą się pomyślnie. Powodzenie i dobre widoki na przyszłość.

Jest Pan praktyczny i przedsiębiorczy, co się bardzo chwali, a przytem odważny. Skrupulatny w sprawach pieniężnych. Uczciwy, mówiący prawdę prosto z mostu, ale przez to robi Pan sobie niepotrzebnie nieprzyjaciół.

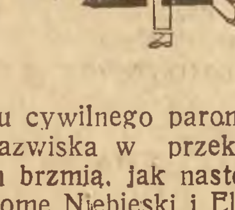
Z błahych powodów wpadać w gniew nie wypada i tego proszę się strzec. Fotografja do odebrania w administracji „Ostatnich Wiadomości"

* * *

Czytelnicy i Czytelniczki, którzy przesłali swe podobizny Januszowi Kmicicowi i którzy odeń otrzymali już odpowiedź, mogą się zgłaszać po fotografje swe do administracji „Ostatnich Wiadomości" (Widok 21) w godzinach 10 — 2 po poł. i 5 — 7 wiecz.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Śmiertelny marsz

Rosyjski car Paweł I-szy znany był ze swych nagłych i nieobliczalnych kaprysów oraz wybuchów gniewu.

Pewnego ranka w 1779 roku, w czasie przeglądu swej gwardji przybocznej, car zmarszczył się groźnie na widok źle oczyszczonego guzika na żołnierskim mundurze.

Twarz jego sponsowiała z gniewu i krzyknął:

— W prawo zwrot! Marsz!

— Dokąd, Wasza Cesarska Mość? — zapytał oficer.

— Na Sybir!

Bez słowa protestu gwardja, składająca się z czterystu ludzi, ruszyła na Syberję, w drogę długości 2.000 mil, w odludne pustkowia, bez żywności, niezbędnych przedmiotów, w lekkiej odzieży.

Ślad po nich zaginął.

Dobrane pary

Sędzia J. C. Davis w Dillon County, udzielił od połowy lutego do połowy kwietnia 1931 r., ślubu cywilnego parom, których nazwiska w przekładzie polskim brzmią, jak następuje:

Ransome Niebieski i Elżbieta Czerwona.

Russian Biały i Marja-Anna Czarna.

Natan Zielony i Armanda Bronzowa.

Salomon Szary i Józefina Pomarańczowa.

Navy Niebieski i Aurelja Czekoladowa.

Józef Płowy i Blanka Orzechowa.

Kobieta z temperamentem

Pani Teresa Vanghu, kobieta 24-letnia, stanęła przed sądem w Sheffield pod zarzutem bigamji.

W toku przewodu sądowego pani Vanghu przyznała się do 61 zawartych małżeństw poza pierwszem, legalnem.

Mężów zdobywała w Anglji, w Niemczech i w Południowej Afryce.

Wszystkie te małżeństwa zawarła w przeciągu lat pięciu.

Napoleon Sądek

Odnajmę pokój

cichemu, starszemu, solidnemu panu

Marzeniem każdej gospodyni, która odnajmuje pokój, jest znalezienie cichego sublokatora „starszego, solidnego pana".

Do młodego sublokatora przychodzą koledzy i ni z tego ni z owego zaczną śpiewać na cały głos. Albo nagle dochodzą z pokoju śmiechy kobiece... I dobrze, jeżeli w dzień... Bo często się zdarza w nocy...

Młoda panna, jako sublokatorka, też jest uciążliwa. Ciągle coś pierze, to pończochy, to inną część bielizny i kręci się po kuchni.

Jeszcze bardziej pod tym względem uciążliwe jest małżeństwo.

I dlatego każda gospodyni, odnajmująca pokój, wzdycha do cichego sublokatora „starszego i solidnego pana" i dlatego prawdopodobnie często spotykamy w pismach ogłoszenia o następującym brzmieniu:

„Odnajmę pokój tylko starszemu, solidnemu i cichemu panu".

* * *

O takim właśnie sublokatorze marzyła wdowa, pani Majewska. Dość miała niemoralności kawalerów, zbrzydło jej wieczne pranie pończoch i kręcenie się po kuchni panien, to też była szczęśliwa, gdy polecono jej na sublokatora spokojnego, starszego pana.

Starszy pan przyszedł, obejrzał pokój, umówił się co do wysokości komornego i oświadczył, że pokój bierze od zaraz.

— Zadowolona pani, co? — uśmiechnął się. — No chyba! Taki sublokator, jak ja, to raj dla gospodyni, panie dzieju. Ani wódki, ani dziewczynek... Ustatkował się człowieka na stare lata... He, he.. Tylko spokój potrzebny i ciepłe łóżko... A mieszka tu jeszcze kto u pani?

— Nie. Tylko kuchenkę mam prócz tego, a obok, w pokoiku śpię sama.

— Aha! Obok. To dobrze, panie dzieju, bardzo dobrze. Jak co będę potrzebował to do pani zapukam. Bo to czasem w nocy coś mi podać trzeba...

— W nocy?!

— A tak, w nocy. W dzień rzadko, bardzo rzadko. I mocno pukam, mocno. O tak, pięścią w ścianę. Odrazu pani usłyszy...

— Kiedy ja, proszę pana, jestem bardzo lękliwa...

— He, he... Nie szkodzi, przyzwyczai się pani... Ale się zmęczyłem tą przeprowadzką!... Starość nie radość, panie dzieju. W krzyżu łamie, wątroba gniecie... He, he. Do łóżeczka teraz się położymy, żeby odpocząć... Rozbierzemy się troszeczkę... O! Bez kołnierzyka już lżej... A teraz marynarkę do szafy...

— Co pan robi?!

— Rozbieram się, pani Majewska, rozbieram się.. Niech pani nie wychodzi. Niema się pani czego mnie starego krępować... Niechno mi pani te portki pomoże ściągnąć, bo trudno mi się nachylić. W krzyżu łamie... Dziękuję... Na krzeselko odwiesić, na krzesełko... I żeby na kant były złożone... A skarpetki, panie dzieju, na balkonie pani powiesi... żeby przeschły troszeczkę... A jak przeschną zacerować trzeba... O, tu się dziurka zrobiła.. Teraz niech się pani odwróci, bo koszulę muszę zmienić, ale sobie możemy dalej rozmawiać.. Co ja to chciałem powiedzieć?... Aha! Więc na kolację, pani Majewska, ugotuje mi pani kleik z owsianej kaszki. Ale przed tem ziółka, panie dzieju. Zaparzyć trzeba... 15 minut nad parą... Tylko, żeby się pani nie poparzyła przy tem... Ostrożnie trzeba trzymać... No! Nareszcie w łóżeczku... Trochę tu materac twardy, w środku uwiera. Nie ma pani innego?

Pani Majewska, którą potok słów sublokatora oszołomił, ocknęła się.

— Nie, nie, proszę pana! Nie mam innego! Ale moja sąsiadka, która też pokoje odnajmuje, ma bardzo miękkie materace. I pokoje ma ładniejsze. Możeby pan u niej wynajął... Bo ja... bo ja...

— Co też pani mówi, pani Majewska? Kiedy mnie u pani bardzo dobrze... Do materaca, panie dzieju, można się przyzwyczaić. Poleżę parę dni, to się materac ugniecie...

— Pan ma zamiar parę dni leżeć?

— A tak, tak, panie dzieju. Przeziębiłem się i wątroba dokucza. Nie ma pani gumowej flaszki przypadkiem? Gorący okład na wątrobę potrzebny...

— Nie mam!

— To źle, to bardzo źle.. Wobec tego zwyczajny okład gorący na noc mi pani zrobi.. Pod ceratkę, żeby dłużej grzał... A spirytus pani ma?

— Poco?

— Plecy, plecy, pani Majewska.. Koniecznie mi pani plecy natrze. Jeżeli w domu spirytusu niema, to koniecznie dziś jeszcze kupić.. A teraz pani skoczy po owsianą kaszkę i kleik mi zrobi... Ale naturalnie przedtem ziółka... 15 minut nad parą... A po kleiku plecy spirytusem, a za godzinkę okład...

— Bardzo mi przykro, proszę pana, ale zaraz muszę wyjść z domu. Na imieniny idę do kuzynki.

— Ależ pani Majewska! Pierwszego dnia, kiedy się nowy sublokator sprowadził, cichy, solidny, starszy pan, taki sublokator, o którego każda gospodyni się modli, pani chce wyjść?! Niech się pani nie gniewa, pani Majewska, ale toby było nieprzyzwoite! Kuzynce pani jutro złoży życzenia... A teraz niech się pani zakrzątnie koło kolacji... Tylko żeby kleik nie był za gęsty... Broń Boże za gęsty...

— Proszę pana, ja sam pokój odnajmuję, bez gotowania... Za tą cenę nie mogę cały dzień gazu palić...

— Niecały dzień, niecały, pani Majewska... Tylko wodę na okład trzy razy dziennie trzeba zagrzać, ziółka zaparzyć, herbatę co godzinę, w nocy naturalnie najwyżej dwa razy, no i kleiki, kaszkę...

— Za to pan oddzielnie będzie musiał zapłacić...

— Jakto odzielnie?! Moja pani droga, niech mnie pani nie denerwuje! Mnie się nie wolno denerwować! Doktór mi surowo zabronił! O! Widzi pani! Już się zdenerwowałem! Całe szczęście, że już w łóżku leżę... Niechno pani prędzej wyjmie z kuferka trąbę!

— Jaką trąbę?!

— Zaraz pani zobaczy... O tam, w rogu leży... Dziękuję... Ładna trąba, co? 35 lat już ją mam... Grałem kiedyś na niej w orkiestrze wojskowej... Bardzo ten instrument lubię... I jak się zdenerwuję, zawsze na nim gram, żeby się uspokoić... Muzyka, panie dzieju, dobrze na mnie działa... Zamiast krzyczeć, trąbię sobie i zdenerwowanie przechodzi... Niech pani posłucha.

— — — — — —

No co? Ładnie, prawda? Już mi przeszło... A teraz niech mi pani kochana nocnik prędzej przyniesie, bo po takim wybuchu nerwowym odrazu mnie pędzi... A z łóżka wyjść nie mogę, bo zgrzany jestem...

— Ależ, proszę pana...

— Prędzej, prędzej pani Majewska! Nie wolno mi w takim wypadku czekać, ani chwileczki...

— — — — — —

Dziękuję pani. Niech się pani teraz odwróci, ale możemy sobie dalej rozmawiać... Więc, droga pani Majewska, spirytus koniecznie... I co to ja jeszcze chciałem powiedzieć... Aha! Żebym nie zapomniał... Niech mi pani przygotuje na noc dwa prześcieradła...

— Prześcieradła?! W łóżku leży czyste...

— Wiem, wiem, panie dzieju, ale to nie do łóżka... Tylko na okna, pani Majewska, na okna... Zmoczy je pani w zimnej wodzie i na okna zawiesi...

— O mój Boże! Poco?

— Niech się pani nie lęka, to nic strasznego. Zaraz to pani wytłumaczę... Już... Może się pani zpowrotem odwrócić... Więc, proszę pani, dzień mamy ładny i spodziewam się, że noc będzie księżycowa... A ja lunatykiem jestem... Księżyc mnie, panie dzieju, z łóżka czasem wyciąga. Nie co noc, nie co noc, ale czasem... Niech się pani nie lęka, jeżeli w nocy kroki pani usłyszy... To tylko ja na dach sobie wyjdę, przejdę się trochę i zpowrotem do łóżeczka... Doktór mi poradził, żebym okna mokremi prześcieradłami zawieszał... Bo jak się na mokre prześcieradło natknę, to się obudzę.. I niech się pani nie lęka, jak pani w nocy krzyk usłyszy... To znaczy, że mnie prześcieradło mokre obudziło... Bardzo wtedy krzyczę, bardzo... Kobiety to czasem mdleją od tego krzyku... Ale tylko pierwszy raz, potem to się można przyzwyczaić. No to już wszystko, panie dzieju, to już wszystko... Niech pani teraz koło kleiku się zakrzątnie i żeby spirytus był koniecznie. I niech pani Bogu dziękuje, że w takich czasach, kiedy tyle pokojów stoi pustych, znalazła pani takiego, jak ja, sublokatora. Cichego, starszego, solidnego pana, który ani wódki nie pije, ani dziewczynek nie sprowadza, tylko spokój lubi, panie dzieju, i ciepłe łóżko

Zamach na gubernatora Skałłona

16. DENERWUJĄCE OCZEKIWANIE

— To na pewno Brunon. Tylko on dzwoni w ten sposób. Nareszcie, otrzymamy trochę wiadomości — rzekła spokojnie Laleczka.

Rzeczywiście był to Brunon. Opowiedział spragnionym wiadomości dziewczętom przebieg poprzedniego dnia, zakomunikował im również, że policja dokonywa niezliczonej ilości rewizyj.

— Musimy więc obecnie przedsięwziąć najdalej posunięte środki ostrożności — oświadczył Brunon. — Czy u was wszystko jest przygotowane?

Dokładnie obejrzał całe mieszkanie, kąt po kącie, zwracając uwagę na najdrobniejszy nawet szczegół. Robił to z tego względu, że chciał sobie uzmysłowić czy istnieje dla dziewcząt możliwość ucieczki. Wkońcu postanowił, że terorystki po rzuceniu bomb, wydostaną się z mieszkania przez kuchenne schody. Usunął więc z drogi, prowadzącej do tych drzwi, te wszystkie przedmioty, które miały im utrudnić ucieczkę.

— Przy ucieczce każdą sekunda może odgrywać decydującą rolę — oznajmił zdumionym dziewczętom, przyglądającym się jego pracy. Najmniejsza przeszkoda, a co za tem idzie i opóźnienie, może bowiem grozić niebezpieczeństwem.

Wszystkie stołki, stoliki i inne meble, które znajdowały się na drodze, prowadzącej od okien do kuchennych drzwi, zostały usunięte przez Brunona.

— Dziś napewno będzie on tędy przyjeżdżał, bądźcie więc gotowe, moje drogie, — rzekł Brunon na odchodnem.

Laleczka i Joasia usadowiły się przy oknach i jak codziennie flirtowały z młodzieńcami zprzeciwka. Harna siedziała w głębi pokoju, drżąc z niecierpliwości. Jak tylko do uszu jej dobiegał odległy nawet odgłos tętentu koni, zrywała się już z miejsca. Za każdym jednak razem okazywało się, że to była najzwyklejsza w świecie dorożka.

Godziny wlokły się, nerwy coraz bardziej były napięte, a Skałłon nie zjawiał się. Laleczce i Joasi znudziło się, wreszcie flirtowanie, zasunęły firanki i tylko z za firanek spoglądały na ulicę.

Okna były otwarte, ciepły wiaterek wpadał do pokoju i igrał firankami. Dziewczęta nie zwracały jednak na nie uwagi, stały, jak gdyby były przykute do miejsc, powstrzymując z napięcia nawet oddech. Tylko tupot koni wyrywał je z tego stanu. Zrywały się z miejsca i biegły w stronę schowka z bombami.

Skałłon jednak nie przybywał, choć już zapadał wieczór. Gdy słońce skryło się już za domami Joasia pełnym smutku głosem odezwała się do towarzyszek:

— Może on już tędy nie przejedzie... Kto wie?

— Dlaczego tak przypuszczasz? — zapytała przerażona Harna. — Przecież on musi przyjechać do konsula, by go przeprosić..

— Może uda się do barona, do konsulatu — odparła Joasia. — Skałłon może przecież złożyć z tem samem powodzeniem wizytę na Jasnej, gdzie konsul urzęduje.

— To jest rzeczą niemożliwą! — wykrzyknęła Harna. — Według zagranicznych gazet Skałłon złoży wizytę wicekonsulowi w jego prywatnem mieszkaniu.

Do serca Harny zakradło się jednak zwątpienie. A może rzeczywiście generał-gubernator w ostatniej chwili zmieni zdanie i uda się do konsulatu.

Znów nadszedł wieczór. Stałe i gorączkowe wyczekiwanie znużyło dziewczęta i przygnębiło je. W milczeniu spacerowały po obszernem mieszkaniu. Ogarnęła je niechęć, były już przekonane, że to całe wyczekiwanie i napięcie poszło na marne.

Piękny, słoneczny poranek następnego dnia dodał dziewczętom nieco otuchy.

— Przeczucie mi mówi, że dziś zjawi się tutaj ten ptaszek — oświadczyła, stojąca przy oknie Laleczka. — Zapamiętajcie sobie dobrze ten piątkowy dzień, będzie on bowiem historycznym. Śmiało można wyjąć bomby i położyć je na oknie.

— Mamy jeszcze czas. Gdyby nawet dziś przejeżdżał tędy, to nie ukaże się o tak wczesnej porze — zauważyła Harna.

Był to piękny, jasny dzień sierpniowy. Dziewczęta znowu cały dzień spędziły na gorączkowem wyczekiwaniu. Za każdym razem, gdy dobiegał ich tętent kopyt końskich, z drżeniem dobiegały do okien. Ciężko dysząc, z oczyma szeroko rozwartemi ze zdenerwowania, spoglądały na ulicę. Ciągle się jednak okazywało, że to nie był Skałłon.

— Niema go dziś znowu! — wyrzuciła z siebie Harna, wzdychając przytem.

d. n.

Nowa katastrofa budowlana

Szczęśliwie obeszło się bez ofiar w ludziach

Przy ul. Cichej 5, na terenie posesji Tow. Budowlano - Parcelacyjnego „Dynasy" rozpoczęto przed kilku dniami kopanie fundamentów pod budowę domu. Plac nabył dr. med. Kazimierz Gotlib (Śliska 6-8). Roboty prowadził inż. Z. Gillewicz.

Wczoraj około godz. 10-ej mistrz murarski zauważył, iż zarysowała się tylna ściana garażów murowanych z cegieł z otworami, czyli t. zw. „pustaków". Ponieważ katastrofa była nieunikniona, przeto polecono niezwłocznie opróżnić garaże najbardziej zagrożone, znajdujące się na tejże posesji, lecz od strony ul. Tamki 34-36. Jednocześnie polecono robotnikom, pracującym przy kopaniu fundamentów, przerwać roboty.

Zanim zdażono opróżnić boksy w garażu, około godz. 11-ej runęła ściana od dachu, aż do fundamentu. Stosy cegieł spadły do wykopu fundamentu pod budowę nowego domu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obeszło się bez wypadku z ludźmi. Przyczyna katastrofy — podkopanie pod ścianę garażu, której odpowiednio nie zabezpieczono.

Na miejsce przybyła policja 10-go komis., oraz przedstawiciele urzędu inspekcyjno - budowlanego. Roboty postanowiono natychmiast przerwać. Na miejscu ustawiono posterunek policyjny.

Wskutek katastrofy, zostały uszkodzone 3 boksy. W pierwszym mieściła się pakamera mistrza malarskiego, Piotra Brzezińskiego. Zniszczone tam zostały przyrządy i materjały malarskie, oraz meble kuzynki B. Drugi boks należał do Władysława Rychtera, właściciela magazynu obuwia, którego auto było na mieście. Trzeci boks był pusty.

Egzotyczne miasta

Powstającym w Stanach Zjednoczonych z błyskawiczną szybkością miastom nadawano nazwy zapożyczane ze wszelkich możliwych dziedzin. Istniało więc miasteczko nazywające się „Hat off" (zdejm kapelusz), i drugie o równie dziwacznej nazwie „Kiss me" (Pocałuj mnie!).

W stanie Colorado znajduje się dzisiaj jeszcze miasto o pięknej nazwie „Goodnight" ((Dobranoc). Z alfabetu zapożyczono nazwy miast „Phi", „Zeta", „Ypsylon". Miast o nazwie „Alpha" spotyka się w Stanach kilkanaście, a nawet istnieje miasto zwące się „Abc"! Z mitologji zapożyczono nazwy: Pomona, Diana, Wulkan, Jupiter, Izis, Odin etc.

W stanie Montana znajdziemy miasto Miles (żołnierz po łacinie), a w stanie Wirginja i takie dziwadło, które się zwie „Prosperity".

Do częstych należą nazwy miast zapożyczone z historji literatury, np. Homer, Szekspir, Burns etc. Przy tej ekstrawagancji w nadawaniu nazw miastom nie dziwi nikogo w USA. Istnienie wszystkich omal stolic europejskich na gruncie amerykańskim: mamy więc tutaj 80.000-czny Paryż, nie większy odeń Londyn, Rzym, Syrakuzy, Palermo, Moskwę etc. etc.

Idą wybory

Rozłam w Stronnictwie Ludowem

15 najwybitniejszych działaczy przeciw bojkotowi

Kongres Stronnictwa Ludowego, zwołany specjalnie dla zajęcia stanowiska w sprawie wyborów do Sejmu, uchwalił bojkot tych wyborów. Na 280 delegatów tylko 4 sprzeciwiło się tej uchwale. Prasa opozycyjna tłumaczyła tę uchwałę tem, że dół, że masy parły do bojkotu. Prasa niezależna natomiast podała wiadomość, naprzód ogólnie, potem coraz bardziej szczegółowo, że uchwałę przeprowadziło prezydjum kongresu w sposób podstępny.

Obecnie wyszło najaw rzeczywiste tło całej tej sprawy.

Wczoraj pojawiła się odezwa podpisana przez 15 najwybitniejszych działaczy Stronnictwa Ludowego. Podpisał ją Róg, prezes Klubu sejmowego Stronnictwa Ludowego, podpisał Waleron, prezes Rady Naczelnej; Miłguj-Malinowski, jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych działaczy ludowych — łącznie piętnastu czołowych działaczy, twórców Stronnictwa i najbardziej zasłużonych jego członków.

Wszyscy wypowiedzieli się przeciwko uchwale kongresu, wszyscy przeciwko bojkotowi, wszyscy są za tem, by chłopi głosowali.

Odezwa uzasadnia to stanowisko. Odezwa dowodzi, że w interesie chłopa należy głosować, że chłop musi mieć swego przedstawiciela w sejmie i że ordynacja wyborcza chłopa nie krzywdzi.

Jednocześnie warto podkreślić charakterystyczny szczegół z za kulis kongresu. Członkiem Stronnictwa Ludowego jest prof. Marchlewski, v.rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeszcze przed Kongresem Stron. Ludowego nadesłał on pismo do Naczelnego Komitetu Wykonawczego na ręce prezesa M. Rataja, w którem oświadczył, że jest przeciwnikiem bojkotu wyborów. Gdyby Stron. Ludowe — pisał prof. Marchlewski — miało widoki jedynie na przeprowadzenie tylko jednego posła, to i wtedy nie powinno wyborów bojkotować.

Pismo to na kongresie Stronnictwa nie było odczytane. Tak się urabia opinję...

Cyniczne zeznania morderców

sprawców zabójstwa trzech funkcjonarjuszy

PSZCZYNA (tel. wł.) — W drugim dniu procesu przeciwko 10 cyganom, oskarżonym o napad rabunkowy i morderstwo w powiecie pszczyńskim, przesłuchano 3-ch z pośród oskarżonych. Jeden z nich, Franciszek Buriański, przyznał się do winy, opisując szczegółowo przebieg przygotowań do zbrodni.

Dwaj inni oskarżeni, Antoni i Bernard Buriańscy, wypierają się współudziału w zbrodni.

Rozprawa trwa. Jak wiadomo, ofiarą powyższego napadu rabunkowego padły 3 osoby, a mianowicie listonosz Głowala, policjant Pastelski i gajowy Masny.

Za kulisami wielkiej afery

Swego czasu donosiliśmy o aferze niejakiego Edwarda Zarebskiego, który w imieniu fikcyjnej organizacji proponował różnym samorządom budowę pomników Marszałka Piłsudskiego. Obecnie w dochodzeniu przeciw Zarębskiemu wychodzą na jaw b. ciekawe szczegóły z okresu jego poprzedniej działalności.

Jak okazuje się Zerębski położył pierwsze podwaliny swej działalności na żołdzie u Marjawitów. Dostał się do klasztoru płockiego i stał się głównym doradcą finansowym Kowalskiego. Uchodził w kołach marjawickich za wyjątkowo tęga głowę. Jednak przyjaźń ta dla zakonu marjawickiego skończyła się tragicznie. Klasztor płocki po dziś dzień płaci weksle wystawione przez Zarębskiego.

Zarębski wpadł na pomysł sprzedania Marjawitom kilkunastu samochodów ciężarowych. Przeprowadzał kombinacje z domami i naraził Kowalskiego na ogromne straty.

Za zarobione pieniądze otworzył w Warszawie skład z meblami.

Zagrożony gmach szkolny

Przy ul. Drewnianej 8 (Dobra 41), mieści się 2 i 3 piętrowy gmach szkolny, mieszczący 2 szkoły miejskie publiczne. W części 2-piętrowej budynku, w bramie i na ścianie od strony podwórza widnieją rysy. Najbardziej zagrożona jest jednak przybudówka parterowa, gdzie na klatce schodowej, na ścianach zewnętrznych, oraz w mieszkaniu (suterenie) woźnego, Walentego Predera, widnieją duże rysy.

Z dokładnych oględzin zagrożonego budynku wnioskować należy, że grunt się zapada. Przed rokiem w powyższym budynku przedstawiciele urzędu inspekcyjno - budowlanego założyli plombę gipsową, w której po pewnym czasie ukazały się szczeliny od 5-ciu do 7-miu mm. Niestety nie poczyniono żadnych zarządzeń.

Tymczasem, jak należy wnioskować — budynek szkolny, szczególnie parterowa przybudówka jest zagrożona. Zaznaczyć należy, że w budynku tym mieści się 16-a komisja obwodowa V-go okręgu wyborczego. Czas wielki, ażeby budynkiem tym zainteresował się urząd inspekcyjno budowlany.

Według opinji zainteresowanych osób, powodem zarysowania się budynku jest wadliwy grunt na Powiślu, nasypy, płynne grunta, czyli t. zw. kurzawki. Niektóre domy w tej części Powiśla, ze względu na wadliwy grunt, budowane są na palach Strausa, przeto nie grozi im żadne iebezpieczeństwo.

Groźny pożar

ŁODZ (tel. wł.) — W godzinach rannych, w miejscowości Szczerców, pow. łaskiego, wybuchł pożar, który przybrał katastrofalne rozmiary.

Trwający przez cały dzień pożar strawił około stu domostw mieszkalnych. Na miejsce zjechała straż z całej okolicy. Przyczyny wybuchu pożaru chwilowo nieustalone.

Sensacyjny proces

Jak się dowiadujemy, Urząd Prokuratorski Sądu Okręgowego w Łomży, wniósł odwołanie przeciwko wyrokowi w głośnym procesie ks. prefekta Kochańskiego. Ks. Kochański skazany został na 6 miesięcy więzienia z oskarżenia o przeciwdziałanie zarządzeniom władzy państwowej w okresie żałoby narodowej po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Urząd Prokuratorski odwołuje się przeciwko wymiarowi kary.

Straszny dramat rodz nny

Syn Józefa Radwalika, Bronisław, źle postępował względem ojca, który z tego powodu czuł się nie jak u siebie w domu, lecz, jak u wroga, czyhającego we dnie i w nocy na jego życie. Bronisław nie liczył się z ojcem, a nawet teroryzował, grożąc zabójstwem.

W obawie o swe życie, Józef Radwalik często uciekał z domu, aby uniknąć gwałtownych scen z „kochającym" synalkiem.

Aż razu pewnego cierpliwość staruszka wyczerpała się. Kiedy nikczemny syn powracał do domu Rachwalik zaczaił się z flintą, gotową do strzału. Gdy ujrzał syna — strzelił, raniąc go w ramię.

Stary Rachwalik stanął przed sądem pod zarzutem usiłowania zabójstwa syna. Sąd skazał go na rok więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, mając na uwadze brutalne zachowanie się syna względem oskarżonego, uznał za stosowne zawiesić wykonanie orzeczonej kary.

Zakusy kapitalistów

na warsztaty pracy żwirników i piaskarzy

(A.P.) już przed kilku laty zwracaliśmy uwagę na ciężkie warunki bytowania licznej, bo blisko 3-tysięcznej rzeszy żwirników i piaskarzy, pracujących przez krótki sezon na Wiśle.

Ludzie ci pracują jakby średniowieczni galernicy, zarabiając za swą ciężką pracę na skromne zaledwie utrzymanie swoje i licznych nieraz rodzin. Zdawałoby się, że utrzymując się w ten sposób z dziada pradziada, spokojni mogą być przed zakusami wszechwładnego kapitału.

Okazało się jednak, że jest inaczej. Że i tutaj po niewystarczające zarobki biednych żwirników i piaskarzy sięgnęły chciwe rekiny kapitalistyczne!

Na Wiśle ukazały się dragi — maszyny do wydobywania piasku i żwiru. Byłoby to pożytecznem, gdyby te dragi służyły tylko do pogłębiania i uregulowania wreszcie koryta rzeki.

Lecz tak nie jest, bowiem właścicielom drag chodzi jak widać tylko o wyciągnięcie z Wisły jak najwięcej gotówki przez złośliwą konkurencję z niezorganizowaną rzeszą piaskarzy i żwirników.

W dążeniu do jak największej konkurencji nie przestrzegają ustalonych przepisów rzecznych. Przeciwnie zbyt jawnie lekceważą je, wybierając żwir i piasek jaknajbliżej od brzegu, a nawet niejednokotnie wyrywając kamienie ze skarp, któremi umocnione są brzegi Wisły. Efekt: uszkadzanie brzegów i narażanie przez to miasta na duże straty.

Podczas gdy wobec żwirników i piaskarzy przestrzegane są przepisy jak najostrzej, gdyż nakładane są na nich wysokie kary pieniężne, przenoszące wielokrotnie zarobki, to do drag, pracujących przy samym prawie brzegu, nie stosuje się prawie żadnych rygorów i kar, bo nie widać by dragi wreszcie zaczęły pracować w odległości choćby 30 metrów od brzegu, tak jak to normują przepisy.

Ta nierówna miara wobec kapitału i ludzi pracy wywołała takie rozgoryczenie wśród żwirników i piaskarzy, że ci zwrócili się do czułego na niedolę świata pracy p. prezydenta Starzyńskiego, aby polecił podwładnym mu organom uporządkować warunki pracy na Wiśle, dotychczas szkodliwe dla interesów miasta i ogółu.

PRZYMUSOWY REMONT DOMU W WARSZAWIE

Inspekcja budowlana miejska w porozumieniu ze starostwem, przesłała do właściciela zagrożonego domu przy ul. Złotej Nr. 5 nakaz natychmiastowego przystąpienia do remontu, względnie wpłacenia kwoty 9500 zł. do Komitetu Rozbudowy, który remont taki przeprowadzi.

O ile w ciągu określonego terminu nakaz nie będzie wykonany, władze nałożą sekwestr na komorne, wpływające od lokatorów, by w ten sposób wykonać remont na koszt właściciela posesji.

DZIWNY PIES

— Cóż to za pies?

— Policyjny.

— Nie podobny do psa policyjnego.

— Nic dziwnego, należy przecież do tajnej policji.

Echa katastrofy budowlanej

w „domu śmierci" przy ul. Freta 16

Katastrofa budowlana przy ul. Freta 16, nie przestaje żywo interesować ludności stolicy, która żyje pod wrażeniem tragicznej śmierci tylu ludzi.

Można powiedzieć, że nerwowość mieszkańców Warszawy osiągnęła szczyt, a gdzieniegdzie przekroczyła go. Wystarczy, by na niektórych ulicach przejechał naładowany samochód ciężarowy, którego ruch zawsze musi wpłynąć na pewne drganie domów, a już przestraszeni mieszkańcy alarmnją o zarysowaniu się domu, podejrzanych szmerach i hukach wewnątrz muru i t. d.

Tymczasem powołane władze badają istotne przyczyny zawalenia się domu przy ul. Freta 16. Po pierwiastkowem dochodzeniu, spoczywającem w ręku prok. Marcinkowskiego, zostało wszczęte śledztwo, którem kieruje sędzia śledczy Mikołaj Halfter.

Niezależnie od dokonywanych ekspertyz, które przygotowują laboratorja Politechniki Warszawskiej, badani są świadkowie samego wypadku.

Śledztwo w stosunku do zaaresztowanego administratora fatalnego domu, Mieczysława Podbora, doznało pewnego zwrotu. Mianowicie, jak się okazuje, Podbór był li-tylko inkasentem komornego we wspomnianej nieruchomości, nie należał doń ani zarząd, ani też w szczególności obowiązek remontowania.

W związku z tem sędzia śledczy postanowił zmienić w stosunku do Podbora zastosowany środek zapobiegawczy na dozór policji. Wczoraj jeszcze przesłano do więzienia nakaz zwolnienia Podbora.

Jak się dowiadujemy, obrony właścicieli domu Fiszhantów oraz administratora Podbora, podjęli się adw. Niedzielski, Goldstein i apl. adw. Węgliński.

„Jaśnie Pan Szofer" zaprasza Was!

Przechowujcie starannie gazety z podobiznami



Nr. 146. [illegible]





Nr. 147. Stefan R



Nr. 148. Jadwiga [illegible]



Nr. 149. Helena R.



Nr. 150



Nr. 151. Niusia z Wilna.



Nr. 152. [illegible]



Nr. 153. „Wyspiańska.



Nr. 154. Henryk Z., Brześć n/B.



Nr. 155. Józef M., Lwów.



Nr. 156. Zbysio.



Nr. 157. Tosia L.



Nr. 158.



Nr. 159. Lucyna U.



Nr. 160. M. P.



Nr. 161. S. M.



Nr. 162. Liljanka, Grodno.

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografji w zakładzie „Radiotyp" z datą 21 sierpnia — winni zgłosić się do fotografji jutro, dnia 12 sierpnia.

W poniedziałek, 12 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 21 sierpnia.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Jan Wilnicki bronił Rymkiewicza i uzyskał uniewinnienie. Rymkiewicz zezwolił na ślub Lilki z Janem. Lilka jednak nie zgodziła się.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo. Zmuszono ją wszakże do wydania tych pieniędzy i wśród nich odnaleziono jeszcze jeden banknot ze skradzionych Kurcewiczowi.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Genia przekonywała księdza Stefana:

— Ksiądz-proboszcz twierdzi, że ja bluźnię? A ja na to odpowiem tylko tyle, że mojem zdaniem dobrze przysłużę się społeczeństwu, uwalniając je od takiego nikczemnika, jak Rymkiewicz. Owszem, przyznaję, że zdradzę w ten sposób świętą tajemnicę spowiedzi. Może zostanę zato ukarana, ale ksiądz-proboszcz przecież nie. Przecież ksiądz-proboszcz tej tajemnicy nie zdradził i nie zdradzi. To ja uczynię i dlatego na mnie spadnie cała kara. Ksiądz-proboszcz ma nawet na swoje usprawiedliwienie to, że czynił wszystko możliwe, aby odwieść mnie od tego zamiaru. Ale trudno, okazałam się nieposłuszna i na to już niema rady.

— Zrozumże, Geniu, że to i moja wina. Zasadniczo udziela się spowiedzi tylko w kościele. O ile w drodze wyjątku czyni się to w mieszkaniu, jak ja, trzeba przedtem się upewnić, czy nikt tej spowiedzi podsłuchać nie może. Ja tego zaniedbałem i dlatego jestem winien.

— Ksiądz-proboszcz jest w błędzie albo nie pamięta. Ja zaś przypominam sobie dokładnie, że ksiądz-proboszcz przed przystąpieniem do spowiedzi, zajrzał do alkowy, czy tam kogo niema. Tylko, że ja się tak skuliłam w ciemnym kąciku, że ksiądz-proboszcz nie mógł mnie dojrzeć. I nikt nie dojrzałby. Kto mógł przypuszczać, że ja tam ukucnę w kąciku. Potem ksiądz-proboszcz niczego nie zaniedbał i nikt nie ma prawa czynić jakichkolwiek zarzutów księdzu-proboszczowi z tego powodu.

— A ty sama chcesz się narazić na taki ciężki grzech? Przecież za to cię będą prażyć w piekle na wieki wieczne...

— Ja zaś wierzę w sprawiedliwość Boską. Wszystko będzie zważone. I okaże się, co jest ważniejsze: czy wina wyjawienia tajemnicy spowiedzi, nie przez spowiednika, lecz przez osobę, która bez jego wiedzy podstępnie tę spowiedź wysłuchała, czy też uwolnienie społeczeństwa od tak szkodliwego osobnika, jakim jest Rymkiewicz.

Ksiądz Stefan, zmiażdżony tem wszystkiem, już sam nie wiedział, co powiedzieć.

Był, zresztą, tem wszystkiem jakby odurzony, a nawet wręcz oszołomiony, jakby uderzony obuchem po głowie.

Zupełnie nie poznawał Geni obecnie. W tej stanowczej i upartej, gwałtownej i przekonywującej — nie widział dawnej potulnej swojej gospodyni.

Taka była zawsze uległa i układna, taka łagodna i posłuszna, a teraz rozkazywała i przemawiała do niego tonem conajmniej, jak pani do swego sługi.

Szepnął:

— Boże, w jakiej sytuacji ja się znalazłem... Boże miłosierny, natchnij mnie jak wybrnąć z tego wszystkiego.

Genia dalej perorowała:

— Dziwi mnie doprawdy, że ksiądz-proboszcz jeszcze się waha. Co ksiądz-proboszcz ma sobie do zarzucenia? Nic. Czy to, że ja tam się schowałam w kąciku, tak, że nikt nie mógłby mnie dostrzec? Nie.

Ksiądz-proboszcz w dalszym ciągu załamywał ręce.

Na to Genia:

— Dobrze, przypuśćmy, że po skończeniu spowiedzi ksiądz-proboszcz, zamiast chodzić po pokoju, spoglądać w lustro i tam dostrzec mnie, normalnie wróciłby po udzieleniu Helzinie rozgrzeszenia do ogrodu i usiadł w fotelu, jak poprzednio. Ja tymczasem skończyłabym najspokojniej słać łóżko, a potem cichutko wyślizgnęłabym się do kuchni i zajęłabym się obiadem. Skąd i kiedy ksiądz-proboszcz w tym wypadku domyśliłby się, że ja znam treść owej spowiedzi? Nigdy i w żadnym wypadku. Coby było dalej? Po niejakim czasie ksiądz-proboszcz dowiedziałby się, że na podstawie donosu nieznanej osoby doktór Rymkiewicz i Helzina zostali zaaresztowani. Czy ksiądz-proboszcz wtedy czyniłby sobie najmniejsze wyrzuty sumienia? Nie, ksiądz-proboszcz powiedziałby sobie tylko: „Wielka jest sprawiedliwość Boska". Nie uniknęli kary. Bóg wysłuchał spowiedzi Helziny i tak pokierował losami, aby winni zostali ukarani. Uwięzionoby ich, badanoby każdego oddzielnie, przypartoby do muru, Helzina znów wyśpiewałaby wszystko i nic nikomu złegoby się nie stało.

Ksiądz Stefan przerwał jej:

— Nie snujmy przypuszczeń i nie unośmy się zbyt daleko na skrzydłach fantazji. Ja nie wiem, coby było, wiem, co jest. I moim obowiązkiem jest przeszkodzić ci w twoim zamiarze.

— Jakże ksiądz-proboszcz zdoła temu przeszkodzić?

— Będę cię tak długo prosił, Geniu, będę cię tak usilnie błagał, abyś zataiła to, czegoś się podstępnie dowiedziała, aż nie uczynisz tego, to znaczy aż nie zaniechasz twego zamiaru. Jest to konieczne, skoro odwołanie się moje do twych obowiązków wdzięczności wobec mnie okazało się całkowicie bezskuteczne.

Co rzekłszy, załamał ręce z rozpaczy, tak się tem zamartwił, nie widząc już doprawdy, jak zapobiec rzeczy, którą uważał za straszliwą klęskę dla siebie...

I raz jeszcze powtórzył:

— Wyśmiałaś i zlekceważyłaś moje groźby, może cię wzruszą i przekonają prośby moje.

I nim nawet Geni mogło przemknąć przez głowę, że ksiądz Stefan zdoła uczynić coś podobnego, padł na kolana przed nią... tak, tak... on przed nią na kolana... ksiądz przed swoją gospodynią, oczywiście ani nawet przypuszczając, że pada na klęczki przed rodzoną matką, niegdyś tak ubóstwianą i tak bardzo nieodżałowaną...

Już nie mówił, lecz jęczał:

— Geniu, patrz, otom na klęczkach przed tobą. Nie pozostał mi żaden inny sposób przekonania cię... Może choć teraz okażesz dla mnie choć odrobinę litości... Raz jeszcze powtarzam ci, Geniu, że to, co uczynić zamierzasz, jest złe, bardzo złe. Nie myśl, że ja nie rozumiem tego, iż należy zapobiec skazaniu niewinnego. A jednak wolę, żeby to się stało, niż żeby świętość tajemnicy spowiedzi została naruszona. Jeżeli sam nic uczynię nic w tym kierunku, to dlatego jedynie, że mój obowiązek, który pozwolisz, iż będę przypuszczał, że znam lepiej od ciebie, zabrania mi tego w sposób jak najbardziej stanowczy. O, gdyby nie to, z pewnością pierwszybym pobiegł do sądu, aby oskarżyć Rymkiewicza i spowodować uniewinnienie Helzy. Ale ja tego nie mogę, zapewniam cię, Geniu, nie mogę i nie mam prawa. Zabrania mi tego przedewszystkiem moje sumienie kapłańskie. Co do Rymkiewicza zaś to, gdybym nawet wiedział, że zabił mojego ojca rodzonego... żeby mi powiedziano, że popełnił coś najokropniejszego, najgorszego, najstraszliwszego.. bo ja wiem?... Ja już nawet sam nie wiem, co... jakieś najohydniejsze bluźnierstwo czy świętokradztwo... to nawet w tym wypadku nie uczyniłbym nic w kierunku oskarżenia go, skorobym się dowiedział o jego winie podczas spowiedzi. Geniu, ty przecież z natury nie jesteś zła... czemuż więc dajesz się unieść chwilowemu gniewowi... dlaczego idziesz za pierwszym odruchem, zamiast rzecz głęboko przemyśleć?..

Ja rozumiem nawet źródło twojego odruchu.. Tkwi ono w głębokiej prawości twojego serca, które nie pragnie niewinnie skazanych i żąda sprawiedliwości dla winnych... Dlatego też nie mam żalu do ciebie o to... A na dowód tego przysięgam ci, że jeżeli zachowasz tajemnicę podsłuchanej spowiedzi, zatrzymam cię i nie będziesz potrzebowała szukać pracy gdzie indziej... Zatrzymam cię pomimo wszystko, co mi zrobiłaś i choć, mojem zdaniem, zasłużyłaś na to, żebym cię wydalił, ba nawet wypędził, jednak tego nie uczynię... o ile wreszcie przyrzekniesz mi milczenie w tej sprawie...

Gdy Genia ujrzała swego syna u swych nóg, już nietylko klęczącego, lecz nawet leżącego plackiem, z trudem zdołała powstrzymać swe łzy...

Widziała, że zgotowała mu tak ogromne zmartwienie...

Bolało ją to bardzo, bo kochała go nad życie.

To ona spowodowała, że załamywał ręce i zalewał się łzami, ona, coby chętnie życie oddała, aby mu tylko oszczędzić najdrobniejszej troski.

Szepnęła głucho:

— Niech ksiądz-proboszcz wstanie... Jakże tak można? Przede mną? Na klęczkach? Przecież jestem tylko skromną gospodynią...

W duchu zaś mówiła sobie:

— O, Boże miłosierny, daj mi siłę wytrwania... Przecież ja nie zdołam długo opierać się jego łzom... To za wiele... A jednak muszę się oprzeć, muszę, muszę...

Spojrzała na syna błagalnym wzrokiem, a on na nią jeszcze bardziej błagalnem spojrzeniem.

Wyszeptał:

— Geniu, błagam cię po raz ostatni.

— Ale ksiądz-proboszcz będzie łaskaw wstać przedewszystkiem...

— Nie, Geniu, nie wstanę, póki mi nie przyrzekniesz, że nigdy w życiu nikomu nie zdradzisz tej straszliwej tajemnicy.

— O, gdyby ksiądz-proboszcz wiedział...

I już-już miała na języku całą prawdę...

Dopiero w ostatniej chwili i ledwo-ledwo się zatrzymała...

Zwłaszcza, że przerwał jej energicznie:

— Nie chcę o niczem wiedzieć...

— Ale jednak... Są tak wielkie zbrodnie, że zemsta jest dopuszczalna...

— Geniu, ja już z tobą nie będę się więcej spierał, ja już mogę cię tylko prosić, błagać... Czy nie możesz mi uwierzyć, skoro ci przysięgam, że obowiązkiem moim jest milczeć, choćby tu nawet szło o człowieka, najdroższego mi w życiu?...

— Owszem, wierzę...

— Bo jeżelibyś mi nie wierzyła, gotów jestem pojechać z tobą do biskupa. Może on cię przekona, może jemu uwierzysz, jeżeli mnie nie chcesz.

— Ależ poco? Ja i tak wierzę...

— A więc, Geniu?

— Mogę tylko raz jeszcze powtórzyć, że nie dopuszczę do tego, żeby niewinny był skazany, a zwłaszcza nie chcę, żeby taki łajdak, łotr i podlec, jak Rymkiewicz, był w dalszym ciągu uważany za uczciwego i powszechnie szanowany.

Tego już było za wiele księdzu Stefanowi...

Wstał...

W jego błyszczących oczach malowała się rozpacz i wściekłość...

I...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwało przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Wnet po odejściu Lareckiego miał być obiad.

Pani Czarnomska zapraszała Lareckiego, żeby został stał, ale on wymówił się z tego grzecznie, lecz stanowczo:

— Zosia czeka na mnie z obiadem...

— Poślemy po pannę Zosię parobka konnego. Duchem zajedzie.

— O, proszę pani, tu tymczasem gosposia będzie narzekała, że obiad się marnuje, a moja Zosia się także rozgniewa, bo specjalnie przygotowała mi na dzisiaj moje ulubione pierogi z jagodami... Nawet zawsze sobie myślę: „Mój Boże, kto mi je będzie tak smacznie przyprawiał, gdy Zosia wyjdzie zamąż?"

— Spodziewam się, że będzie tatusia często zapraszała do siebie...

— I ja tak myślę... Niestety, narazie jakoś to nam się nie klei...

— Sklei się jakoś, sklei, niech pan się nie obawia... Przy sposobności zaś widzę, że Zosia ma jeszcze jedną zaletę na żonę. Gospodarna, umie gotować... To rzadka zaleta u dzisiejszych panien, które poza szeregiem uciech, które dla nas były obce, bardzo mało czem się interesują...

Pomyślała sobie chwilę, poczem dodała:

— Chociaż... kto wie, może to i lepiej pod pewnemi względami... Wyszumią się zawczasu, to potem będą dobremi żonami... Nie tak, jak my, niewyżyte w panieństwie... Ale nie wracajmy już do tych tematów — przerwała sama sobie, widząc coraz surowsze oblicze Lareckiego, który nie lubił tych wspomnień.

I tylko głęboko westchnęła...

Larecki w obawie, żeby rozmowa znowu nie przybrała niepożądanego obrotu, raz jeszcze skłonił się i wyszedł. Wnet potem dzwon obwieścił, że obiad podano.

Pani Janina zapytała:

— Czy panicza obudziliście?

— Przecież już był w ogrodzie...

— Ale poszedł jeszcze położyć się do siebie...

— Poczem dodała:

— Albo dajcie spokój. Sama pójdę...

Weszła na piętro, zmierzając do pokoju Ryszarda... Zapukała... Nic...

Zapukała powtórnie... Znów milczenie...

Pomyślała sobie:

—Czyżby spał aż tak mocno? Chociaż rzeczywiście wrócił późno, nie wyspał się...

Zarazem wszakże ogarnął ją dziwny lęk i jakiś niczem niewytłumaczony niepokój...

Już chciała wpaść szybko do pokoju, truchlejąc i drżąc cała. Opanowała się wszakże po chwili myśląc, że może jednak tylko śpi... Ale już nie pukała, lecz delikatnie i cichutko uchyliła drzwi...

Gdy weszła, ujrzała Ryszarda siedzącego przy stole nieruchomo... Twarz miał ukrytą w dłoniach.. To jeszcze nicby nie było... Lecz nagle wzrok jej padł na leżący tuż obok niego rewolwer...

Zdrętwiała... Wszystkie myśli jej się zmąciły...

Byłaby zemdlała, gdy nie to, że...

Nagle Ryszard odwrócił się i spojrzał na nią..

Odetchnęła z ulgą, nie mogąc się powstrzymać od tego, by nie zawołać:

— Chwała Bogu Najwyższemu!..

Ryszard, także jakby wyrwany z krainy marzeń, zapytał:

— Co mówisz, mamusiu?...

— Nic, nic... Chciałam tylko powiedzieć ci... że... już obiad na stole — wybełkotała z trudem.

I teraz dopiero ujrzała, że po policzkach syna spływały łzy...

I że jakieś papiery, które leżały przed Ryszardem na stole były także łzami zroszone...

Powtórzyła:

— Chodź na obiad, synku..

Już nie chciała pytać o przyczynę łez...

Ryszard otarł je ukradkiem, licząc na to, że może matka ich nie dostrzegła.

Szepnął:

— Już idę, mamusiu... Tylko ręce umyję, zejdź...

Nie chciała...

Znów bowiem jej wzrok padł na złowróżbny rewolwer na stole.

Pomyślała sobie:

— Nie ruszę się stąd bez niego. I, o, Boże, [illegible] to może być powód? Czyżby on rzeczywiście już wiedział wszystko.

Chciała go o to wypytać, ale jak?

Obiad upłynął w dręczącem milczeniu. Wszystkie dania wracały do kuchni niemal nietknięte..

Po obiedzie oboje, syn i matka poczuli, że teraz trzeba się będzie rozmówić ostatecznie.

Dalszy ciąg jutro.

Aktualja Radjowe

Audycje literackie w programie Polskiego Radja

Dział Literacki bieżącego sezonu letniego został wydatnie powiększony, jeśli chodzi o recytację fragmentów prozy i poezji a zmniejszony, jeśli mowa o feljetonach i szkicach.

Powiększono ilość nadawanych nowel, których odczytywanie cieszy się wielkiem wzięciem wśród radjosłuchaczy. Są to krótkie 10-minutowe nowele najbardziej wziętych polskich pisarzy, a więc Choynowskiego, Bartkiewicza, Grubińskiego, Gwiżdża, Wołoszynowskiego, Choromańskiego i innych. Ponadto odczytywane były w sezonie letnim fragmenty powieści.

Od 1 września zostały wprowadzone, jako nowy dział — minuty poezji. Te tak zwane pięciominutówki składać się będą z minuty wstępu poświeconego albo autorowi recytowanego wiersza, albo wierszowi, dwu minut nastrojowej muzyki, minuty recytacji wiersza i minuty muzyki.

Tego rodzaju recytacje są niesłychanie trudne, gdyż chodzi przedewszystkiem o zestrojenie, zharmonizowanie muzyki ze słowem. Ponadto wiersze, choćby nawet bardzo melodyjne mają akcenty, które nie wiążą się bezpośrednio z muzyką.

Największą jednak trudnością jest znalezienie dobrych recytatorów. Okazuje się bowiem, że w pokoleniu artystów dzisiejszych niema dobrych recytatorów dla utworów poetyckich. O ile posiadamy świetnych aktorów, gdy chodzi o słuchowiska, o prozę realistyczną, o tyle dla poezji lirycznej, nastrojowej, czystej, zwiewnej —jest niesłychanie trudno znaleźć wykonawców. Albo wychodzą te rzeczy łzawo ze sztucznym patosem, albo jak wyrąbane.

Dlatego też te pięciominutówki poetyckie traktowane będą narazie jako eksperyment.

W sezonie jesiennym zostaną wprowadzone kwadranse poetyckie. Celem tych kwadransów będzie obalenie wśród słuchaczy niesłusznie zakorzenionego pojęcia, jakoby poezja była daleka od życia. Poezja bowiem wiąże się z życiem i te zagadnienia, które życie wysuwa — znajdują swój wyraz w poezji.

Jeśli chodzi o zainteresowanie radjosłuchaczy działem poezji, to stwierdzić należy ostatnio, wyraźny wzrost tego zainteresowania, wyrażający się choćby w doraźnie przeprowadzonej ankiecie, mającej na celu stwierdzenie, ile osób słucha audycyj literackich. Z pobieżnych obliczeń wynika, że literatura ma słuchaczy wśród radjoabonentów 30.000.

W niedalekiej przyszłości nadany zostanie również cykl utworów zapomnianych już dzisiaj poetów, ponadto postanowiono stały dział bibljograficzny „Co czytać" — związać z recytacjami omawianych utworów.

Nie wątpimy, że ta inowacja spotka się z przychylnem przyjęciem ze strony radjosłuchaczy.

Ameryka słucha Europy

John Royal, główny dyrektor programowy N. B. C. podróżuje od szeregu tygodni na samolocie po całej Europie. W Rzymie przyjęty był przez papieża, z Wezuwjusza nadał transmisję do Ameryki, w Genewie Liga Narodów przyjmowała go bankietem, w Wiedniu, gdzie bawił przez 3 dni, podejmowany był przez prezydenta i przez ministra handlu. Z Wiednia udał się do Salzburga, poczem przez Pragę do Warszawy, Moskwy i zpowrotem przez Berlin, Paryż, Londyn, aby na statku Normandie, po 6-tygodniowej podróży, znaleźć się w New Yorku.

W czasie pobytu w Warszawie p. J. Royal złożył wizytę Naczelnemu Dyrektorowi Polskiego Radja, z którym odbył szereg rozmów na temat możliwości transmitowania niektórych audycyj z Polski do Ameryki.

— W Ameryce spotka nas zawsze zarzut — mówił prezes Royal — że za mało uwzględniamy stronę kulturalno-oświatowa, i że w tym względzie dajemy się wyprzedzić Europie; w czasie podróży zapoznałem się bliżej z europejskiemi programami. Muszę jednak powiedzieć, że zarzut jest niesłuszny, gdyż procentowo przeznaczamy tyleż czasu na audycje kształcące, co rozgłośnie na kontynencie. Ale jedna rzecz nie ulega żadnej wątpliwości, że nasi słuchacze tak samo nie lubią suchych wykładów, jak i tutejsi. Dlatego musimy podawać tematy poważne w formie jak najbardziej interesującej.

Tu widzę sedno sprawy. Zakupiłem w Europie szereg audycyj, a w przyszłości będziemy jeszcze znacznie więcej stąd transmitowali, przyczem uwzględniam przedewszystkiem tematy kulturalno-oświatowe. Po transmisji z Wezuwjusza będą nadane audycje: Ze schroniska św. Bernarda w Alpach, z Monte Rosa, gdzie się znajduje najwyżej położona stacja krótkofalowa świata; będziemy stamtąd obserwować i opisywać najbliższe zaćmienie księżyca. Z Włoch weźmiemy wartościowe koncerty, podobnie z Wiednia i z Salzburga.

Jeśli chodzi o Polskę, to pragnę przy pomocy Polskiego Radja zapoznać radjosłuchaczy amerykańskich z polskim folklorem. Wyobrażam sobie te transmisje, jako krótkie kilkunasto-minutowe audycje, w których muzyka ludowa byłaby objaśniania zwięzłym tekstem speakera, wygłoszonym w języku angielskim. Speaker niekoniecznie musi mówić wzorowo po angielsku. Niezbyt czysty akcent, a czasami i drobna omyłka, dodaje takiej audycji pewnego wdzięku i uroku.

Dalej chcemy również dać Polakom amerykańskim transmisje z któregoś z pięknych kościołów polskich poza Częstochowa. A więc może Kraków albo Ostra Brama. Problem tego typu reportaży z jednej półkuli na drugą byłby łatwiejszy, gdyby Polska posiadała własną stacje krótkofalową.

Sierpień
11
Niedziela
Zuzanny

Ze sportu.

Dzisiejsze zawody piłkarskie w Krakowie

Liga

Kraków: godz. 16.45 boisko Cracovii. Cracovia—Polonia s. p. Szyba

Warszawa: Warszawianka—Garbarnia s. p. Romanowski

Lwów: Pogoń—Ruch s. p. Mosiński.

Świętochłowice: Śląsk—Legja s. p. Sławikowski.

O wejście do ligi

Warszawa. Skoda—Legja sp. Mayer.

Bydgoszcz. Polonia—Taryści s. p. Gnmowski.

Częstochowa. Brygada—Dąb s. p. Grabowski.

Wilno. Śmigły—Warmia s. p. Kostanewski.

O wejście do klasy A.

Godz. 13 boisko Podgórza. Kabel—Łagiewnianka s. p. Huppert, godz. 11.15 boisko Szk. Podch. Łobzowianka—Metal s. p. dr. Lustgarten.

Towarzyskie

Godz. 9 boisko Garbarni. Czarni II. Garbarnia III. s. p. Kerc, godz. 11 boisko Garbarni. Czarni—Garbarnia II. s. p. Mochyla, godz. 11 boisko Wisły. Zwierzyniecki—Wisła s. p. Medwin, godz. 9.30 boisko Szk. Podch. Łobzowianka II.—Orlęta II. s. p. Fryc, godz. 10.30 boisko Cracovii. Cracovia II. — Z. T. S. s. p. Schneider Z.

Żabotyński w Krakowie na zjeździe betarowców

Dziś w niedzielę przybyć ma do Krakowa prezydent organizacji rewizjonistów Włodzimierz Żabotyński na zlot żyd. Młodzieży Harcerskiej. Zlot ten zwołany został celem uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. W poniedziałek o godz. 11 rano nastąpi złożenie ziemi palestyńskiej z grobu bohatera żydowskiego Józefa Trumpeldora na Sowińcu i sypanie kopca.

Tragiczna śmierć „betarowca"

19-letni Szymon Kohn, „betarowiec" odbywał „hachszarę" w Dębach, pod Zegrzem. Wczoraj Kohn, uzyskawszy przepustkę, udał się do Warszawy. W drodze, pod Zegrzem, Kohn dostał się pod wóz konny ponosząc śmierć na miejscu.

Tow. „Ostatnia Posługa" przewiozło zwłoki karetką na cmentarz praski.

Rozprawa apelacyjna szantażystów krakowskich

Jak się dowiadujemy rozprawa apelacyjna 14 szantażystów którzy zostali wyrokiem sądu okręgowego skazani od 6 miesięcy do 3 lat odbędzie się w sądzie apelacyjnym w Krakowie w dniu 26 września b.r.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12. Dr. Goldbergerowa Marja Wielopole 11. Dr. Singer Henryk Sarego 19. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

KRONIKA KRAKOWA

Skazanie właść. wędliniarni z ul. Długiej

Wczoraj przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych wydawca „Wolnego Słowa" Zygmunt Laksberger odsiadujący obecnie karę w więzieniu za szantaże. Tym razem Laksberger odpowiadał wspólnie z właścicielką masarni p. Knoblową o oszczerczy artykuł przeciw konkurentowi masarni p. Bychawskiemu. Artykuł ten ukazał się w szantażowym pisemku Laksbergera.

Sąd skazał Knoblową właścicielkę masarni przy ul. Długiej na 1 miesiąc aresztu zaś Laksbergera na 4 miesiące więzienia.

Jak widać z tego, Laksberger otrzymuje wyroki skazujące systematycznie, tak, że w krótkim czasie zbierze się kar na kilka lat. Oskarżał prok. dr. Pęchalski.

Za cztery dni wybrani zostaną kandydaci na posłów

We środę odbędą się zebrania okręgowych komisyj wyborczych, które wysuną kandydatów na posłów.

W Krakowie odbędą się 3 takie posiedzenia. Dwa z nich obradować będą prawdopodobnie na Ratuszu. Nie wiadomo tylko narazie w jakich salach.

W zgromadzeniu Nr. 80 (Kraków Śródmieście) zasiadać będzie 77 członków a w zgromadzeniu Nr. 82 (Kraków - Powiat) 114. Natomiast zgromadzenie okręgowe Nr. 81 (Kraków - Miasto), liczącem 79 delegatów, zwołane zostanie prawdopodobnie w sali Izby Przemysło - Handlowej. Za 4 dni zatem ustalone zostaną kandydatury, o tem zaś kto spośród kandydatów otrzyma mandat poselski, zdecydują wyborcy.

Zjazd inwalidów wojennych w Krakowie

Wczoraj rozpoczął się w Krakowie zjazd inwalidów wojennych połączony z dorocznym zjazdem delegatów ogniw organizacyjnych Związku Inwalidów województwa krakowskiego i 10-lecie istnienia zarządu wojewódzkiego w Krakowie. Delegaci którzy przybyli w liczbie około 1.000 ze sztandarami i z ziemią ze wszystkich stron kraju. Inwalidzi o godz. 9 wzięli udział w nabożeństwie odprawionem w katedrze wawelskiej przez ks. inwalidę Pęcherka za duszę Marszałka Piłsudskiego i poległych i zmarłych inwalidów.

Po nabożeństwie inwalidzi złożyli hołd w krypcie, poczem o godz. 12-tej nastąpiło w sali Domu Katolickiego otwarcie zjazdu.

Po południu udali się inwalidzi na Sowiniec, gdzie wzięli udział w sypaniu kopca.

Podczas libacji zastrzelił mężatkę

W zagrodzie Jana Krawczyka pod Pabjanicami odbywała się libacja, suto zakrapiana alkoholem, w której m. in. brali udział Marjan Koczacki, kolejarz z Koszarnic i Zofja Templowa, mężatka. — W pewnej chwili podchmielony Koczacki opuścił mieszkanie, udając się na podwórze. W chwilę później wyszła za nim Templowa. Co zaszło na podwórzu między Koczackim a Templową, narazie nie zdołano ustalić, dość, że po jej wyjściu uczestnicy zabawy zaalarmowani zostali strzałami rewolwerowemi. — Wybiegli wszyscy na podwórze i oczom ich przedstawił się straszny widok. Na ziemi w kałuży krwi leżała nieprzytomna Templowa, postrzelona w brzuch. Przewieziono ją niezwłocznie do szpitala w Pabjanicach, gdzie natychmiast dokonano operacji wyjęcia kuli. Stan postrzelonej jest beznadziejny. Przybyła na miejsce wypadku policja aresztowała Kozackiego.

Mąż zmuszał żonę do nierządu

W Warszawie mieszkało małżeństwo Sonja i Władysław Kmiotkowie wraz z trojgiem małych dzieci.

Małżeństwo żyło ze sobą bardzo źle. Kmiotek zabierał wszystkie zarobione pieniądze i przepijał, a gdy to mu nie wystarczyło, zaczął nakłaniać żonę do uprawiania nierządu.

Z biegiem czasu Kmiotkowa zaczęła pod przymusem męża uprawiać nierząd zawodowo i zamieszkała oddzielnie.

Kmiotek stale ją kontrolował i wszystkie zarobki odbierał, a w razie najmniejszego oporu bił i maltretował. Kmiotkowa, nie mogąc dłużej znosić tortur ze strony swego męża, złożyła na niego skargę do Urzędu Śledczego.

Kmiotek już pięciokrotnie był karany za różnego rodzaju przestępstwa, na podstawie decyzji sędziego śledczego został osadzony w więzieniu.

Żonaty zwyrodnialec

Wkrótce przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadać będzie 36-letni ślusarz zam. w Krakowie, przy ul. Prądnickiej, Antoni Zientara.

Zientara w lecie 1934, dopuszczał się czynów nierządnych względem 9-letniego Władysława Broskiego. — Czy ten jest zbrodnią z art. 203 k. k. który przewiduje karę do 10 lat więzienia.

Napad na sekwestratora

Na ul. Pabjanickiej w Łodzi Hugon Żajdel napadł na sekwestratora skarbowego, Mieczysława Feliksiaka, a następnie pokrajał nożem, stającego w obronie napadniętego Jana Juszczaka.

Sekwestrator Felisiak strzelił kilka razy z rewolweru na postrach w górę. Zajście zlikwidowała policja i aresztowała Zajdla. Rannego Juszczaka odwieziono do szpitala.

Samobójstwo księdza

Wczoraj na plebanji w Markach pod Warszawą wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia ks. wikary Jan Olszewski. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy, — wywołany prawdopodobnie przeniesieniem ks. Olszewskiego na inną parafję.

Przed plebanją gromadzą się tłumy wiernych, — komentując ten niezwykły wypadek.

Na krakowskim bruku

Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w mieszkaniu Stanisława Wójcickiego, — funkcjonarjusza pocztowego przy ul. Kasztelańskiej. Żona Wójcickiego Franciszka, nalewając naftę do palącej się lampy przez nieostrożność wypuściła z ręki palącą się maszynkę na otwartą flaszkę z benzolem, z czego powstał pożar. Na szczęście wypadku w ludziach nie było.

* * *

Na ul. Zwierzynieckiej złamała się oś samochodu ciężarowego należącego do Pol. Monopolu Spirytusowego w Bielsku. Wskutek tego ruch tramwajowy w kierunku Salwatora i Rynku Głównego odbywał się z przesiadaniem. Wezwana Straż pożarna usunęła samochód z toru tramwajowego.

KINA

Adria: Wiedeńskie noce.
Atlantic „Księżniczka przez 30 dni" i „Imitacja życia"
Apollo „Biała parada".
Bagatela: „Wybuchowa blondynka" oraz rewja „Frontem do morza".
Dom żołnierza „Nie będziesz kortyzaną".
Promień: Teraz i zawsze i Porwanie
Słonko: Arjana i Król areny
Świt „Rewolucja śmiechu".
Sztuka: „Człowiek o stu twarzach"
Uciecha „365 żon króla Pansola"
Wanda: „Wielki gracz".

RADJO

Kraków G. 9.20 Transm. uroczystości „Święta Gór" w Zakopanem 11.05 Transm. z Warsz. 15.00 Pogadanka 15.22 Pogadanka regjonalna 18 Transm z obozu Ligi Morskiej i Kolonjalnej nad Naroczą; i Warszawy 18.30 Cała Polska śpiewa — koncert z Zakopanego 19.25 Recital śpiewaczy 22 Wiadomości sportowe 23.06 Płyty.

Migawki.

Z bałaganu Ubezpieczalni Społ.

Kontrolerzy Ubezpieczalni w roli detektywów.

Do pewnego agenta ubezpieczeniowego w Krakowie, przychodzi pan kontrolor Ubezpieczalni, celem sporządzenia protokołu o niezgłoszenie pracownicy.

— U pana zajęta jest p. X. jako krawczyni,. Od roku nie jest zgłoszona w Ubezpieczalni. Proszę o bliższe szczegóły, a to wysokość zarobku i td.

— Panie kontrolorze, co panu do głowy wpadło, bym ja prowadził krawiectwo? Przecież to nie mój zawód, zresztą, gdzie pan ma maszynę do szycia, i gdzie tu wogóle ktoś szyje?

— Proszę pana, w książce meldunkowej u dozorcy zauważyłem, że u pana mieszka p. X z zawodu krawczyni, a to dla mnie jest dostatecznym dowodem.

Okazuje się, że bratowa owego agenta ubezpieczeniowego, która swego czasu była pracownicą krawiecką, a obecnie jest bez zajęcia, sprowadziła się do wspomnianego agenta, który przy zameldowaniu musiał podać jej zawód. I z tego pan kontroler wziął asumpt dla swoich podejrzeń...

Kuń zdechł a ja muszę płacić!...

— Panie redaktor — jak kuń zdechł, to ja mam płacić do Kasy Chorych?

Z takiem oto pytaniem zwraca się do naszego współpracownika starsza Żydówka oskarżona przez Ubezpieczalnię Społeczną o przekroczenie o ubezpieczeniu społecznem, w Starostwie Grodzkiem.

— Jakto? Przecież konie nie są ubezpieczone od choroby... Tembardziej jak zdechł, to już napewno przepadło!

— Nu, nie!... Wi pan redaktor, miałam kunia i wóz. W zimie kuń zdechł. Furmanowi wypowiedziałam posadę. Ale un się uczepił, żeby dalej mógł spać w stajni, bo un nima gdzie mieszkać, więc musiałam mu pozwolić, bo mi żal było, ażeby się poniewierał na ulicy. Ale jak nie jechał z wozem, to za co uni chcą, żebym płaciła?

Przecie ja temu panu z Kasy Chorych mówiła, że więcej nie będę płacić, bo kuń zdechł?...

— Proszę pani, to trzeba było wymeldować tego woźnicę z Ubezpieczalni.

— Przysięgam Panu Bogu, że taką karteczkę moja sąsiadka napisała, zaraz jak kuń zdechł — i nie wiem teraz co uni chcą. Bo potem przyszedł taki kontroler od Kasy Chorych, de stróżki i mówił, że jak Szczepan mieszka jeszcze, to musi jechać koniem... Ale panie redaktor, przecież kuń zdechł... to czem on ma jechać?...

Epilog... Spłakana Żydówka wychodzi skazana za uchybienie formalnościom — Ubezpieczalni Społecznej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02